

Ja, ty i on znów nie mamy nic

„Ziemia obiecana” w Teatrze Nowym w Łodzi to dobry teatr popularny. Reżyser Remigiusz Brzyk nie łagodzi antysemickich podtekstów powieści Reymonta.

WITOLD MROZEK

Historia Żyda Moryca Welta, Niemca Maksa Bauma i Polaka Karola Borowieckiego otwierających wspólnie interes w Łodzi to jeden z nielicznych obecnych w społecznej wyobraźni polskich opisów XIX-wiecznego kapitalizmu, a zarazem świadectwo narodzin wielkiego miasta. „Pamiętam Łódź, jak miała dwadzieścia tysięcy, a dzisiaj ma trzysta! A ja się doczekam, jak ona będzie mieć pół miliona, ja nie umrę przedziej!” - mówi w spektaklu Remigiusza Brzyka (premiera 4 grudnia 2015 r.) łódzki lokalny patriota Halpern (Dymitr Hołowko) zachwycony tempem przemian sprzed półtora wieku. A przybyli ze wsi wyzyskiwani i oszukiwani robotnicy wygrażają szybko zbliżającemu się do ich rodzinnych chałup „miasteczku Łódź”.

Brzyk nie pierwszy raz bierze się do trudnej łódzkiej historii. Osiem lat temu przygotował teatralny remiks „Brygady szlifierza Karhana”, produkcyjniaka wystawionego w Nowym w 1949 r. przez dzisiejszego patrona teatru - Kazimierza Dejmka. Dawny manifest scenicznego socrealizmu zmienił się w opowieść o pracy, uwodzicielskiej sile ideologii i teatrze. „Brygada...” uchodzi za jeden z najlepszych łódzkich spektakli ostatnich lat.

W teatralnej „Ziemii obiecanej” w Borowieckiego wciela się Michał Bieliński. Nie robi z niego ani charyzmatycznego idealisty, ani szwarcharacteru. XIX-wieczny kapitalizm jest dla tej postaci środowiskiem naturalnym. Borowiecki Bielińskiego jest grany z oddaniem, na granicy groteski, rozsądza go niemal psychopatyczny nadmiar energii. Wyrazistą postać rysuje też Wojciech Bartoszek jako Bucholc - największy z przemysłowych magnatów Łodzi, bezwzględny „król bawełny”.

Dramaturg Michał Kmieciak nie dopisuje Reymontowi nowych kwestii. Dość dziwne rzeczy robi za to przy doborze piosenek. Dlaczego w chwilach pijaństwa młode rekiny biznesu śpiewają „Łodziankę” - pieśń rewolucjonistów z początku XX w., w której lopotczą „krwawe sztandary” i trwa „walka o wolność ludu”? Robią to ironicznie? W alkoholowym transie przepowiadają nadchodzącą rewolucję?

Muzyka w ogóle jest słabą stroną spektaklu - ilustracyjna, łopatologicz-

na, chwilami niebezpiecznie naiwna, jak wtedy gdy pod pertraktacje żydowskich kupców podkłada się synagogałne śpiewy. Nie najlepiej bywa z kostiumami, zwłaszcza postaci stojących na najniższych szczeblach klasowej drabiny. Łachmany są tu czystymi jak ze sklepu kocami i koldrami, nie idą ani w umowność, ani w realizm, przypominają raczej zabawę w teatr.

Sukcesem jest za to scenografia Igi Słupskiej i Szymona Szewczyka. Ciągące się w głąb sceny maszyny tkackie, sugestywne i symboliczne zarazem. Ich posuwista praca nadaje spektaklowi rytm.

Biorąc się za „Ziemię obiecana”, Brzyk skazał się na porównanie z ekranizacją Andrzeja Wajdy, uznaną niedawno w ankiecie krytyków za najlepszy polski film w dziejach. W odróżnieniu od Wajdy nie koncentruje się on na relacji Borowieckiego, Moryca i Bauma. Trudno właściwie nawet nazwać ich tu przyjaciółmi - ot, współnicy w interesach, trzydziestolatkowie, którzy bardzo chcą „na swoje”. Inaczej niż Wajda Brzyk nie łagodzi zanadto antysemickich podtekstów powieści. Raczej wypunktowuje je, by jednocześnie obnażyć szowinizm, którym podszyci są bohaterowie. Ta sama aktorka (Beata Kolak) gra u Brzyka żydówką zubożałą szlachciankę Wysocką i karykaturalnie przedstawioną drapieżną żydowską matronę, „wdowę po Szai Mendhelsohnie”. Nacjonalistyczne wątki to nie przypadek. Reymont towarzysko i światopoglądowo był bliiski endecji. Nieudany projekt polskiego kapitalizmu narodowego z „Ziemi obiecanej” miał polegać nie tylko na skupieniu własności w polskich rękach, ale też na wyższej jakości oferowanych przez Polaków produktów i usług. W dzikim kapitalizmie XIX w. był to postulat zupełnie utopijny - nic dziwnego, że Borowiecki przegrywa z „tandetą” i pada ofiarą zmywy.

„Ziemia obiecana” z Nowego to bardzo łódzki spektakl. Wszystkie łódzkie akcenty zostają wybite wielkimi literami. Publiczność reaguje entuzjastycznie na przytaczane tu często obszerne fragmenty prozy, najlepiej wypadają te sceny, które grane są z proscenium wprost do widza. Brzyk z Kmieciakiem zrobili atrakcyjną pigułkę z Reymonta, wypowiadając przy okazji parę słów od siebie. To teatr popularny w dobrym wydaniu. ●